



# Poza zasadą narcyzmu. O miłości jako traumie horyzontalnej

Agata Bielińska

**Abstrakt** Artykuł dotyczy kluczowego dla teorii psychoanalitycznej problemu relacji pomiędzy narcyzmem a miłością do innego. Autorka rekonstruuje relację między narcyzmem i miłością do obiektu na gruncie pism Freuda, dowodząc, że w psychoanalizie Freudowskiej wszelka miłość stanowi formę przemieszczonego narcyzmu. Następnie proponuje inne, odbiegające od freudowskiej ortodoksji ujęcie relacji między miłością do siebie a miłością do drugiej osoby. Korzysta w tym celu z refleksji Juliet Mitchell o osi horyzontalnej i traumie rodzeństwa, a także z koncepcji obiektu-traumy w teorii André Greena. W tym ujęciu miłość nie jest narcyzmem przemieszczonym, ale narcyzmem gwałtownie przelamanym przez interwencję horyzontalnego, nadmiarowego obiektu, który nie przystaje do narcystycznego porządku wertykalnego, opartego na relacji między dzieckiem i rodzicem. Autorka dowodzi, że wyjście z narcyzmu jest na gruncie teorii psychoanalitycznej możliwe do pomyślenia, pod warunkiem, że miłość zostanie uznana nie za nieprzepracowany narcyzm, lecz za przepracowaną traumę horyzontalną.

**Słowa kluczowe:** narcyzm, psychoanaliza, miłość, trauma, Sigmund Freud, Juliet Mitchell, André Green

**Abstract** The article addresses the crucial problem of psychoanalytic theory, namely the relationship between narcissism and love for another person. The author examines the relationship between narcissism and object love in Freud's writings, arguing that in Freudian psychoanalysis, all love is a form of displaced narcissism. She further proposes a different understanding of the relationship between self-love and love for the other, which deviates from Freudian orthodoxy. In doing so, she draws on Juliet Mitchell's reflections on the horizontal axis and sibling trauma, as well as the concept of object-trauma in André Green's theory. Viewed from this perspective, love is not a displaced narcissism, but narcissism violently disrupted by the intervention of a horizontal, excessive object that does not fit into the narcissistic vertical order based on the relationship between the child and the parent. The author argues that a way out of narcissism is conceivable on the grounds of psychoanalytic theory, provided that love is recognised not as un-surmounted narcissism but as a horizontal trauma that has been worked through.

**Keywords:** narcissism, psychoanalysis, love, trauma, Sigmund Freud, Juliet Mitchell, André Green

**Agata Bielińska**

– doktorantka

w Instytucie Filozofii

i Socjologii PAN.

Przygotowuje rozprawę

poświęconą

(post)psychoanalitycznej

filozofii miłości. Interesuje

się filozoficznymi

konsekwencjami teorii

psychoanalitycznej

i filozofią

narratywistyczną

(zwłaszcza związkami

między narracją

a erotyką). Publikowała

między innymi

w „Tekstach Drugich”.

agata.bielinska@gssr.edu.pl

ORCID 0000-0002-9055-6963

Zaskakujące, jak skomplikowany jest stosunek myśli psychoanalitycznej do zjawiska międzyludzkiej miłości. Pozornie zdawałoby się, że psychoanaliza pochylająca się nad zmiennymi kolejami losu erotycznych popędów stanowi wręcz rodzaj miłosnej filozofii. Najbardziej bezpośrednią afirmację tej tezy znaleźć można w książce Jonathana Leara *Love and Its Place in Nature*, w której autor wywodzi z teorii Zygmunta Freuda niemalże kosmiczną wizję miłości jako podstawowej siły przenikającej naturę<sup>1</sup>. Jednostki wyłaniają się z tej siły przez akty miłosnej wymiany, otrzymując miłość z zewnątrz i odtwarzając ją na płaszczyźnie wewnątrzpsychicznej. Odzwierciedleniem fundamentalnej roli miłości jako zasady indywidualizacji jest w psychoanalizie koncepcja pierwotnego narcyzmu, zgodnie z którą kruchy proto-podmiot powołuje się do życia poprzez miłość, jaką obdarza swoje własne „ja”, istniejące jedynie dlatego, że jest kochane. Brakuje jednak w teorii Freuda porównywalnego opisu drugiej strony miłosnej wymiany: miłości do innego, niebędącego ani częścią „ja”, ani środkiem do osiągnięcia narcystycznej satysfakcji. Jak na teorię ludzkiego życia erotycznego psychoanaliza zaskakująco niewiele ma do powiedzenia o kochaniu drugiej osoby. Odniesienia do problematyki miłości pojawiają się w tekstach Freuda zadziwiająco rzadko, a te, które można odnaleźć, nie wydają się szczególnie adekwatnymi ujęciami miłosnego uczucia. W *Popędach i ich losach*, na przykład, Freud definiuje miłość jako „stosunek »ja« do jego źródeł rozkoszy”<sup>2</sup>. Ta ego-centriczna wizja stanowi istotne ograniczenie Freudowskiej teorii. Można w tym kontekście mówić, za Agatą Bielik-Robson, o problemie innego w psychoanalizie, która jest „nieprzekraczalnie monadyczna”, przez co niemożliwe staje się na jej gruncie jakiegokolwiek wejście w relację<sup>3</sup>.

Wypracowanie w ramach psychoanalizy autentycznej „filozofii miłości” (zadanie, którego wyczerpująca realizacja wymagałaby dużo obszerniejszej rozprawy) musi zostać poprzedzone filozoficzno-psychoanalitycznym opisem wyjścia z narcyzmu – rekonstrukcją drogi od „monadycznej” miłości własnej do nienarcystycznej miłości innego. Ponieważ narcyzm stoi u źródeł ludzkiej podmiotowości, wyjście z niego w stronę miłości do drugiego człowieka pociąga za sobą radykalne przekształcenie w strukturze podmiotu, a także w jego sposobie odnoszenia się do siebie i świata. Będę dowodzić, że takie wyjście – oczywiście niecałkowite i nieostateczne – jest na gruncie psychoanalizy możliwe do pomyślenia, choć wymaga to znaczących odstępstw od freudowskiej ortodoksji. W teorii Freuda narcyzm jest bowiem wszechobecny, a miłość do drugiej osoby może co najwyżej przybrać postać jego przemieszczenia. Na początek zrekonstruuję związki między narcyzmem a miłością do drugiego człowieka w pismach Freuda, po czym przejdę do innego, autorskiego ujęcia tej

<sup>1</sup> Zob. J. Lear, *Love and Its Place in Nature*, The Noonday Press, New York 1991, s. 186.

<sup>2</sup> S. Freud, *Popędy i ich losy*, w: tegoż, *Psychologia nieświadomości*, przeł. R. Reszke, Wydawnictwo KR, Warszawa 2009, s. 72.

<sup>3</sup> Zob. A. Bielik-Robson, *Postowie: „Bliźni nie istnieje”, albo o granicach psychoanalitycznej parafrazy*, w: S. Žižek, E.L. Santner, K. Reinhard, *Bliźni*, przeł. E. Ulińska, WN PWN, Warszawa 2013, s. 259–260.

relacji. Droga wyjścia z narcyzmu, którą nakreślę, korzystając z koncepcji Juliet Mitchell i André Greena, wiedzie przez inherentną wadliwość jego mechanizmów. Jak postaram się wykazać, wpisana w narcyzm zawodność związana jest przede wszystkim z jego zakorzenieniem w wertykalnym wzorze relacji między dzieckiem a spełniającym jego potrzeby rodzicem, pierwszym znaczącym innym, od którego wczesne ego czerpie swój narcyzm. Nie sposób rozszerzyć tego modelu na relacje horyzontalne otwierające przestrzeń prawdziwie ryzykownej miłości, która przełamuje narcyzm, nie pozwalając mu osiąść w upragnionym spokoju. Właśnie w sferze horyzontalnej, zaniedbywanej przez psychoanalizę, należy szukać dla kruchego ego zarówno największej traumy, jak i jedynej szansy na miłość inną niż własna.

## ■ Freud – miłość jako nieprzepracowany narcyzm

W tekście z 1914 roku Freud wprowadza rozróżnienie dwóch rodzajów wyboru obiektu w ludzkim życiu erotycznym – typu oparcia i typu narcystycznego. Wybór miłosny podług typu oparcia wiąże się z mechanizmem opisanym przez Freuda już w *Trzech rozprawach z teorii seksualności*<sup>4</sup>, zgodnie z którym seksualność „opiera się” na instynktach samozachowawczych, a jej satysfakcja jest początkowo niejako pasożytnicza, nadbudowana na zaspokojeniu popędów służących podtrzymaniu biologicznego życia indywiduum. W konsekwencji pierwszym obiektem libido dziecka staje się osoba, które odpowiadała za podtrzymywanie jego funkcji witalnych, czyli zazwyczaj matka lub inna osoba pełniąca rolę opiekuna. Następne obiekty wybierane są podług jej wzoru jako substytuty. W drugim, narcystycznym, typie za wzór dla obiektów miłości obierany jest nie rodzic, ale własna osoba podmiotu<sup>5</sup>.

Problem z Freudowskim rozróżnieniem dostrzec można już w opisie pozornie nienarcystycznego typu oparcia. „Powiadamy, że człowiek pierwotnie ma dwa obiekty seksualne: samego siebie i **pielęgnującą go kobietę**” – pisze Freud, dodając później, że poza „karmiącą kobietą” pierwotnym obiektem może być także „chroniący mężczyzna”<sup>6</sup>. Widzimy, że obiekt pozornie przeciwstawiony obiektowi narcystycznemu jest tutaj określony wyłącznie przez funkcję, którą pełni w stosunku do podmiotu: jest tym, kto karmi i chroni podmiot, kto podtrzymuje jego biologiczne życie. Pierwotny obiekt typu oparcia pielęgnuje nie tylko witalne funkcje dziecka, ale także jego narcyzm, który, jak zauważył Jean Laplanche, stanowi niezbędny suplement tych funkcji<sup>7</sup>. To właśnie od matki i ojca, „karmiącej kobiety” i „chroniącego mężczyzny”, wywodzi się pierwotny

<sup>4</sup> S. Freud, *Trzy rozprawy z teorii seksualnej*, w: tegoż, *Życie seksualne*, przeł. R. Reszke, Wydawnictwo KR, Warszawa 2009, s. 109–110.

<sup>5</sup> Zob. S. Freud, *W kwestii wprowadzenia narcyzmu*, w: tegoż, *Psychologia nieświadomości*, s. 37–40.

<sup>6</sup> Tamże, s. 38, wyróżnienie – A.B. Zob. także s. 40.

<sup>7</sup> J. Laplanche, *Life and Death in Psychoanalysis*, przeł. J. Mehlman, The Johns Hopkins University Press, Baltimore–London 1985, s. 83.

narcyzm dziecka. Narcystyczna iluzja wszechmocy zostaje projektowana na dziecko przez jego opiekunów, by ożywić i zachować szczątki bezgranicznego narcyzmu utraconego przez nich w zderzeniu z zasadą rzeczywistości<sup>8</sup>. Pielęgnacja i ochrona – czynności, których podejmują się osoby stojące się dla dziecka wzorem obiektu wybieranego według typu oparcia, mają w rzeczywistości narcystyczne podłoże. Dlatego wyboru obiektu na wzór rodzica nie można bynajmniej przeciwstawić wyborowi narcystycznemu: ten pierwszy również ma u swoich podstaw nieprzepracowany pierwotny narcyzm małego dziecka.

Problemy napotykamy także, przyglądając się z bliska charakterystyce narcystycznego wyboru obiektu. Freud uważa, że jest to wybór typowy dla płci żeńskiej, jednak czytając opis owych „narcystycznych kobiet”, dochodzimy do wniosku, że ich wybór miłosny nie jest wcale narcystyczny według podanej wcześniej definicji. „Kobiety takie kochają, ściśle rzecz biorąc, jedynie same siebie, i to tak intensywnie, jak intensywnie kocha je mężczyzna. Ich potrzeba nie jest skierowana do miłości, lecz do bycia kochaną” – pisze Freud<sup>9</sup>. Kochanie bycia przez kogoś kochanym to oczywiście narcystyczny mechanizm, ale nie polega on na miłości do obrazu samego siebie – a tak Freud określił narcystyczny typ wyboru obiektu. Jak zauważają autorzy *Słownika psychoanalizy*, przypadek ten bliższy jest temu, co Freud uznał za wyznacznik typu oparcia: próbie odtworzenia relacji z karmiącą matką<sup>10</sup>. „Narcystyczna kobieta” kocha nie tego, kto jest do niej podobny, ale tego, kto karmi, pielęgnuje jej narcyzm. W sytuacjach zbiorczo określonych mianem narcystycznego wyboru obiektu dochodzi do głosu relacyjny charakter samego narcyzmu, wywodzącego się z wczesnego związku uczuciowego między bezbronnym dzieckiem i opiekującymi się nim znaczącymi innymi: związku, który miał być przecież podstawą typu oparcia, przeciwnego do narcystycznego<sup>11</sup>.

W rezultacie rozróżnienie między dwoma rodzajami wyboru miłosnego ulega rozmyciu. Okazuje się, że obydwa są oparte na narcyzmie, choć rozumianym w sposób bardziej złożony niż tylko jako miłość do swojego lustrzanego odbicia. Obydwa są też uwikłane w model relacji między dzieckiem i rodzicem – model, z którego wywodzi się narcyzm. Niezależnie od drogi wyboru obiektu, narcyzm obecny jest według Freuda również w samej formie miłosnej relacji, w psychicznej strukturze konstytuującej stan żarliwego zakochania. Choć wydawałoby się, że nie ma nic dalszego od narcyzmu niż oddanie zakochanego, w opisie pozornie najbardziej nienarcystycznego rodzaju miłości, „pełnej miłości obiektu podług typu oparcia”, odnajdujemy nic innego, jak właśnie pierwotny narcyzm: „W miłości tej dostrzegamy spektakularną cechę przeceniania samego siebie – cechę wywodzącą się z pierwotnego narcyzmu dziecięcego”<sup>12</sup>.

<sup>8</sup> Zob. S. Freud, *W kwestii wprowadzenia narcyzmu*, s. 41.

<sup>9</sup> Tamże, s. 38.

<sup>10</sup> Zob. J. Laplanche, J.-B. Pontalis, *Słownik psychoanalizy*, przeł. E. Modzelewska, E. Wojciechowska, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1996, s. 145.

<sup>11</sup> Drugim przykładem narcystycznego wyboru obiektu, który podaje Freud, jest wybór homoseksualny, opisywany przez niego już w tekstach o Schreberze i Leonardzie da Vinci. Jednak również w tym przypadku narcystyczny charakter wyboru miłosnego okazuje się być czymś innym niż prostą skłonnością do tego, co podobne. Według Freuda homoseksualista identyfikuje się z własną matką, która kiedyś się nim opiekowała, a swój obiekt wybiera na wzór dziecka, którym sam niegdyś był. Jego ukochani są „odnowieniami jego własnej dziecięcej osoby, które kocha on tak, jak matka kochała go jako dziecko” (S. Freud, *Wspomnienie Leonarda da Vinci z dzieciństwa*, w: tegoż, *Poza zasadą przyjemności*, przeł. J. Prokopiuk, WN PWN, Warszawa 2005, s. 257).

<sup>12</sup> S. Freud, *W kwestii wprowadzenia narcyzmu*, s. 38.

Po raz kolejny zatarciu ulega różnica między dwiema drogami wyboru obiektu: nawet w „pełnym typie oparcia” obiekt wzorowany jest na własnym ego podmiotu, rozumianym jako narcystycznie konstytuowana i chroniona spójna całość. Jak zauważa Laplanche, pozornie altruistyczne wyzbycie się własnego narcyzmu w poszukiwaniu obiektu miłości prowadzi do poddania się innej narcystycznej całości. Dlatego „dokładnie w tym momencie, w którym człowiek – i Freud – ma ulec »obiektywności«, dialektycznie osuwa się w inną formę narcyzmu”<sup>13</sup>. Wydawałoby się, że między stwierdzeniem, że wszelki obiekt miłości modelowany jest na narcystycznym ego, a wcześniejszą konkluzją, że każdy, nawet narcystyczny wybór obiektu opiera się na wzorze relacji rodzic – dziecko, zachodzi podstawowa sprzeczność. Jednak sprzeczność ta ma charakter jedynie pozorny – obiektowi miłości przypisana zostaje **funkcja** dziecka bądź rodzica, a jego **forma** przybiera narcystyczną postać wyidealizowanej „pięknej całości”. Przy czym to właśnie relacja rodzic – dziecko odpowiedzialna jest obustronnie za samo wytwarzanie i podtrzymywanie narcystycznej formy: narcyzm dziecka powstaje przez identyfikację z rodzicami, którzy z kolei przenoszą na dziecko swój własny narcyzm.

Miłość, która wydawałaby się wyjściem z narcyzmu, okazuje się tylko przejściem do innego narcyzmu. Pozorne zubożenie popędowej obsady ego na korzyść obiektu miłości okazuje się jedynie przemieszczonym narcyzmem, a im bardziej podmiot się poniża, tym paradoksalnie większe jest jego samouwielbienie. Kiedy podmiot poświęca się w całości dla pochłaniającego go ukochanego obiektu, udaje mu się osiągnąć to, czego zasada rzeczywistości z konieczności mu odmawiała: ocalić pierwotny narcyzm i towarzyszącą mu iluzję wszechmocy. Jak wiemy, rzeczywiste ego nie może długo utrzymać w pełni narcystycznego stanu – pierwsze niezaspokojenia i rozczarowania rozsadzają dziecięcą omnipotencję i wymuszają przekształcenie narcystycznej struktury. Konieczne staje się delegowanie narcyzmu z uwikłanego w rzeczywistość podmiotu na niedościgniony ideał ego. Stan zakochania, według Freuda, polega właśnie na tym, że obiekt zajmuje miejsce idealnego „ja”<sup>14</sup>. To, co wydawało się samopoświęceniem, okazuje się więc sprytnym fortelem ze strony ego, które pod przykrywką pełnej miłości do obiektu zachowuje swoje najbardziej narcystyczne tendencje. Ukochana osoba będąca pozornie wszechmocnym panem podmiotu okazuje się jedynie jego narzędziem: **służy** zaspokojeniu jego narcyzmu.

Trudno nie zgodzić się z Laplanchem, że na gruncie Freudowskiej teorii w każdej miłosnej relacji przeważa element narcystyczny. Już sama popędowa energia, którą obsadzony zostaje obiekt, jest zawsze pożyczona od ego i gotowa do niego powrócić<sup>15</sup>. Między obsadą popędową ego i kateksjami zewnętrznymi

<sup>13</sup> J. Laplanche, *Life and Death in Psychoanalysis*, s. 78. Jeśli nie podano inaczej, wszystkie cytaty z tekstów anglojęzycznych w tłumaczeniu własnym – A.B.

<sup>14</sup> Zob. S. Freud, *Psychologia zbiorowości i analiza ego*, w: tegoż, *Poza zasadą przyjemności*, s. 204.

<sup>15</sup> Zob. J. Laplanche, *Life and Death in Psychoanalysis*, s. 77–78.

obiektów nie ma symetrii. Freud porównuje ich stosunek do relacji między protoplazmatycznym żyjątkiem i wytworzonymi przez niego pseudopodiami: ego zachowuje minimalny poziom obsady libido nawet wtedy, gdy prawie w całości oddaje się uwielbionemu obiektowi<sup>16</sup>. Co więcej, ego obsadza popędowo obiekty tylko dlatego, że zgromadzonego w nim narcystycznego libido jest zbyt dużo – a więc dlatego, że dosłownie musi „wylać się” na zewnątrz, bo już nie może wytrzymać monstrualnych rozmiarów własnego narcyzmu. W tej skoncentrowanej na „ja” wizji miłość wynurza się z narcyzmu, by z powrotem do niego powrócić, cały czas zachowując z nim związek na płaszczyźnie samej formy miłosnego uczucia.

Freud opisywał miłość jako relację nieuchronnie narcystyczną, a przez to dysfunkcyjną, jeszcze zanim wprowadził do swojej teorii pojęcie narcyzmu. W tekście *O najpowszechniejszym poniżeniu życia miłosnego* z 1912 roku przedstawił mechanizm odpowiedzialny za impotencję psychiczną w życiu erotycznym. To, co początkowo wydaje się opisem jednostkowej patologii, pod koniec tekstu okazuje się uniwersalną kondycją ludzką, a niemożliwość miłości staje się dla Freuda „powszechną chorobą cywilizacyjną”<sup>17</sup>. Czynniki katalizujące psychiczną impotencję – fiksacja na pierwotnych obiektach, zakaz kazirodztwa i frustracja rzeczywistością – pojawiają się w rozwoju psychicznym każdego indywiduum; stanowią wręcz jądro psychoanalitycznej teorii podmiotu. Miłość, według Freuda, nie znosi spełnienia, ponieważ żadne realne zaspokojenie nie jest dla niej kompletne: „coś w naturze samego popędu seksualnego nie sprzyja zaistnieniu pełnego zaspokojenia”<sup>18</sup>. Mając za sobą lekturę *W kwestii wprowadzenia narcyzmu*, możemy dopowiedzieć, że tym czymś jest właśnie narcystyczny charakter popędu przejawiający się zarówno w wyborze obiektów, jak i w formie miłosnego uczucia. Libido wyptywające z narcystycznego zbiornika, by obsadzić obiekty, pozostaje, wbrew pozorom, wciąż nakierowane na swoje źródło, ego, i usiłuje do niego powrócić drogą okrężną, przez skomplikowaną grę przemieszczeń i lustrzanych identyfikacji. Każda relacja z obiektem musi na tej drodze okazać się niezaspokajająca. Jak zauważa Freud, jednym z głównych czynników odpowiedzialnych za wieczne niespełnienie popędu jest utrata pierwotnego obiektu, do którego nie sposób już powrócić – obiektu rodzicielskiego, gwaranta i dawcy narcyzmu.

A zatem, po pierwsze, chodzi tu o to, że za sprawą dwukrotnego przybierania się do wyboru obiektu oddzielonego pojawieniem się ograniczenia kazirodztwa ostateczny obiekt popędu seksualnego nigdy nie jest obiektem pierwotnym, lecz tylko jego namiastką. Atoli psychoanaliza poucza nas: jeśli pierwotny

<sup>16</sup> Zob. S. Freud, *W kwestii wprowadzenia narcyzmu*, s. 27. Zob. też: J. Laplanche, *Life and Death in Psychoanalysis*, s. 73.

<sup>17</sup> Zob. S. Freud, *O najpowszechniejszym poniżeniu życia miłosnego*, w: tegoż, *Życie seksualne*, s. 185.

<sup>18</sup> Tamże, s. 189

obiekt jakiejś pobudki życzeniowej zaginał w wyniku wyparcia, wówczas często się zdarza, że reprezentuje go nieskończony szereg obiektów zastępczych, ale żaden z nich w pełni go nie zastępuje<sup>19</sup>.

Każde pragnienie czegoś (i kogoś) pozornie nowego jest w istocie jedynie przemieszczoną kontynuacją tego samego niezaspokajalnego pragnienia, którego źródło tkwi w niedającym się zredukować braku<sup>20</sup>. Metonimiczny poślizg obiektów pragnienia nie może się skończyć, ponieważ, jak zauważa Freud, każdy obiekt okazuje się niewystarczającą namiastką obiektu pierwotnego, który pielęgnował *ego*, tworząc z nim idealny, narcystyczny „system zamknięty”. Co więcej, realna matka (lub ojciec) również nie zapełniłaby tego podstawowego braku: ponieważ jest rzeczywistym innym, a nie tylko funkcją tworzenia i podtrzymywania dziecięcego narcyzmu, zawsze z konieczności przynosi rozczarowanie i frustrację. Pierwotny, niedający się zastąpić idealny obiekt istnieje tylko jako utracony. Dążąca do niego narcystyczna miłość jest więc z konieczności miłością niemożliwą, której wadliwy charakter objawia się w powszechnej „impotencji psychicznej”: w rozszczepieniu między czułością i pożądaniem, przeceńnianiem obiektu i jego poniżeniem.

## ■ Narcyzm i oś wertykalna

Podsumowując, nietrudno zauważyć, że miłość we freudowskiej psychoanalizie jest kontynuacją narcyzmu, choć bynajmniej nie prostym dalszym ciągiem, a złożonym przemieszczeniem. Wyjście poza narcyzm w myśleniu o miłości oznacza więc także wyjście poza Freuda. Konieczne wydaje się wypracowanie na gruncie psychoanalizy innej drogi prowadzącej od narcyzmu do miłości – miłości będącej rezultatem przepracowania narcyzmu, a nie jego przemieszczenia i zachowania. W tym celu należy wykazać, że narcyzm jako mechanizm obronny, choć konieczny dla konstytucji podmiotu, jest także niewystarczający i zawodny – podobnie jak oparte na narcystycznym modelu metonimiczne pragnienie, które nigdy nie może zaznać spełnienia. Narcyzm szwankuje, gdy zostaje skonfrontowany z możliwością relacji. Nie chodzi jednak o jakąkolwiek relację (sam narcyzm jest przecież z istoty relacyjny, pomijając problematyczną koncepcję późnego Freuda o pierwotnym „stanie aobiektywnym”), lecz o nową i traumatyczną dla wczesnego *ego* relację horyzontalną.

Rozróżnienie na oś wertykalną i horyzontalną zostało wprowadzone do teorii psychoanalitycznej przez brytyjską psychoanalityczkę Juliet Mitchell. Autorka

<sup>19</sup> Tamże, s. 189.

<sup>20</sup> To oczywiście zarzewie koncepcji pragnienia Jacques'a Lacana. Zob. B. Fink, *Lacan on Love: An Exploration of Lacan's Seminar VIII, Transference*, Polity Press, Cambridge 2016, s. 35.

książki *Siblings: Sex and Violence* zauważyła, że Freud i kontynuatorzy jego myśli pozostali w dużej mierze ślepi na to, co nie mieści się w wertykalnym modelu edypalnej tragedii: na horyzontalne relacje między rodzeństwem, dzieckiem i drugim dzieckiem niebędącym jedynie jego odbiciem w lustrze. W rezultacie wszelkie przejawy horyzontalnego wymiaru były w teorii psychoanalitycznej interpretowane jako pochodne wertykalnej struktury, jej przemieszczone powtórzenia. Niezależnie od tego, czy w centrum psychoanalitycznej uwagi znajdował się ojciec (jak u Lacana) czy matka (jak u Melanie Klein i Donalda Winnicotta), to właśnie stosunek podmiotu do rodzicielskich obiektów decydował o psychicznej konstytucji ludzkiego indywiduum i stawał się matrycą dla wszystkich innych relacji.

W świetle analizy Freudowskiej koncepcji narcyzmu i miłości obiektów można postawić tezę, że właśnie fiksacja na wertykalnej osi nie pozwoliła Freudowi wyjść poza narcyzm w jego opisie ludzkiego życia miłosnego. Narcyzm związany jest z wertykalnymi relacjami – miłość do własnego *ego*, czyli do obiektu w najmocniejszym sensie równego sobie, musi najpierw zostać za pośrednictwem przez asymetryczną relację z już ukonstytuowanym, dojrzałym podmiotem<sup>21</sup>. Nie należy zapominać, że w pierwotnej scenie fazy lustra niezbędnym mediatorem jest matka – to jej aprobatą pozwala niemowlęciu powiązać spójny obraz, który ma przed sobą, z własną cielesną bezradnością i nieskoordynowaniem<sup>22</sup>. Wertykalne źródła narcyzmu zauważyć można w jego późnej mutacji, czyli w ideale *ego*, górującym nad realnym podmiotem jako wzór, do którego ten drugi usiłuje się zbliżyć, by zyskać narcystyczne zaspokojenie. Ideał jest „projektowany **przed** siebie”, ale idzie w parze z instancją psychiczną znajdującą się **ponad** ludzkim *ego*, „nieustannie czuwającą nad »ja« aktualnym, przykładającą do niego miarę ideału” – w późniejszych pismach ochrzczonej przez Freuda mianem *superego*, „nad-ja”. Dodatkowo wewnętrzny głos reprezentujący tę często bezlitosną nadrzędną instancję wypowiada się o *ego* w trzeciej osobie, niczym o bohaterze opowieści – „teraz znowu o tym myśli”, „teraz odchodzi”<sup>23</sup>. Pozycja „ponad życiem”, przystępująca ideałowi *ego*, to pozycja narratora, który znajduje się, mówiąc słowami Davida Carra: „ponad wszelkimi nieprzewidzianymi okolicznościami, niezamierzonymi konsekwencjami naszych działań”<sup>24</sup>. Tradycyjnie ujmowana autonarracja, ściśle związana z narcyzmem, również ma wertykalną strukturę: pomiędzy „ja” opowiadającym i „ja” opowiadany nie zachodzi symetria, a horyzontalna mnogość następujących po sobie zdarzeń podporządkowana zostaje nadrzędnemu zakończeniu nadającym całej historii jej retrospektywne znaczenie, *the sense of an ending*<sup>25</sup>.

<sup>21</sup> Zob. S. Freud, *Psychologia zbiorowości i analiza ego*, s. 199.

<sup>22</sup> Winnicott za pierwsze lustro w życiu dziecka uznaje samo kochające spojrzenie matki, jej twarz. Zob. D.W. Winnicott, *Zabawa a rzeczywistość*, przeł. A. Czownicka, Wydawnictwo Imago, Gdańsk 2011, s. 153.

<sup>23</sup> S. Freud, *W kwestii wprowadzenia narcyzmu*, s. 44–46.

<sup>24</sup> D. Carr, *Time, Narrative and History*, Indiana University Press, Bloomington 1986, s. 60.

<sup>25</sup> O związkach narcyzmu i autonarracji, na podstawie narratystycznej teorii Paula Ricoeura, pisałam w: A. Bielińska, *Dialektyka podmiotu. Tożsamość narracyjna w teorii Paula Ricoeura a psychoanalityczne koncepcje narcyzmu*, „Kultura i Wartości” 2019, 28, s. 165–187.



Wydawałoby się, że można dojrzyć w narcyzmie również horyzontalne aspekty – chociażby w tym, że rozciągnięta na większą liczbę osób miłość własna staje się podstawą więzi społecznej, wspólnotowej identyfikacji<sup>26</sup>. Jednak takiemu rozszerzonemu narcyzmowi brakuje niezbędnego dla prawdziwej horyzontalności odstępu. Małe dziecko, jak stwierdza Mitchell, kocha innych dosłownie jako przedłużenie samego siebie<sup>27</sup>. Ta narcystyczna miłość, niezająca odstępu ani różnicy, rozciąga się na rodziców, a także na rodzeństwo, dopóki nie zakłóca jej pierwsze odczucia groźnej inności. „Miłość jest pierwotnie narcystyczna, następnie przechodzi na obiekty, które wcielane są do poszerzonego »ja«” – pisze Freud<sup>28</sup>. Tak rozumiany rozszerzony narcyzm, obecny także na późniejszych etapach rozwoju indywiduum, przeradza się w nienawiść, gdy tylko zespolone nim obiekty odstąpią się jako choćby marginalnie różne od podmiotu.

Jak wspominałam, narcystyczna miłość sprowadzająca innego do tego-samego, nie musi koniecznie polegać na bezpośrednim utożsamieniu: kochać obiekt jako przedłużenie samego siebie można również wtedy, gdy kocha się go jako niezbędne dopełnienie „ja” – a tak właśnie kochany jest wertykalny obiekt pierwotny, pielęgnujący, karmiący i ochraniający. W narcyzmie podmiot potrzebuje swojego dopełnienia, „drugiej połówki”: obiektu, z którym pragnie stworzyć idealną zamkniętą całość. „Narcystyczny sposób odnoszenia się może ująć Innego tylko w kategoriach Jednego – pisze André Green. – Bo prawdziwa jedność to ta przysługująca parze”<sup>29</sup>. Para jako idealna jedność – to właśnie ideał narcyzmu wywiedziony z pierwszej wertykalnej relacji z dostosowującym się do potrzeb kruchego niemowlęcia opiekunem, który musiał „dopełniać” niedojrzały protopodmiot, by utrzymać go przy życiu.

Stosunek tak ujmowanego narcyzmu do zewnętrznego obiektu miłości – innego – charakteryzuje się zasadniczą ambiwalencją. Narcyzm chroni się przed wpływem obiektu, utrzymując iluzję wszechmocy, a jednocześnie rozpaczliwie obiektu potrzebuje, by uzyskać swoje dopełnienie i zrealizować projekt własnej autonomii: „Ego chce być sobą, ale może osiągnąć ten cel jedynie z libidinalnym udziałem obiektu, z którym pragnie się zjednoczyć”<sup>30</sup>. Napięcie między pragnieniem samodzielności a zależnością, kluczowe dla problematyki narcyzmu, prowadzi do kompromisowych i niepełnych rozwiązań. Takim kompromisem jest stojąca u podstaw narcyzmu identyfikacja z wertykalnym obiektem – uewnętrznienie go, a właściwie jego dopełniającej funkcji. Słowami Greena: „Narcyzm pełni dla podmiotu rolę zastępczego wewnętrznego obiektu, który czuwa nad ego tak, jak matka czuwa nad swoim dzieckiem. Oślania podmiot i go chroni”<sup>31</sup>. Pamiętając o podmiototwórczym znaczeniu narcyzmu, można stwierdzić, że jednostka staje się podmiotem, gdy usiłuje uczynić się swoim

<sup>26</sup> Zob. S. Freud, *Psychologia zbiorowości i analiza ego*, s. 197–201.

<sup>27</sup> Zob. J. Mitchell, *Siblings. Sex and Violence*, Polity Press, Cambridge 2003, s. 38.

<sup>28</sup> S. Freud, *Popędy i ich losy*, s. 74.

<sup>29</sup> A. Green, *Life Narcissism, Death Narcissism*, przeł.

A. Weller, Free Association Books, London 2001, s. 26.

<sup>30</sup> Tamże.

<sup>31</sup> Tamże, s. 21.

własnym dopełnieniem, własną drugą połówką. Dążąc do autonomii, narcyzm zciera niezbędny wkład innego w tworzenie podmiotowej tożsamości, czego odzwierciedleniem na płaszczyźnie języka jest narracyjno-recytacyjny dyskurs dochodzący, zdaniem Greena, do głosu w analitycznym przeniesieniu. Poprzez wartką autonarrację narcystyczny pacjent próbuje uwieść analityka, wyrzucić na nim wrażenie i zainteresować go sobą, zachowując jednocześnie bezpieczny dystans uniemożliwiający autentyczną relację. Niczym dziecko opowiadające matce o swoim dniu w szkole i o „tysiącu małych dramatów”, których doświadczyło, narcystyczna jednostka w analizie recytuje porywającą fabułę o konfliktach mających miejsce na zewnątrz, poza zasięgiem wpływu analityka<sup>32</sup>. Jak zauważa Green, tej narracji często towarzyszy błyskotliwa i pozornie dogłębna autointerpretacja, nieoddziałująca jednak w żaden sposób na realne życie pacjenta.

Próba stania się swoim własnym dopełnieniem – własnym analitykiem albo własną matką – jest tylko rozwiązaniem kompromisowym, a więc nie uwalnia podmiotu od tęsknoty za idealną narcystyczną jednością: jednością pary, dwóch w jednym. W rezultacie narcyzm przyczynia się do niespełnienia i wewnętrznego rozdarcia jednostki, tym większego, im silniejsze jest jego dążenie do spójności i domknięcia. Narcystyczna struktura, zdaniem Greena, reaguje nadwrażliwością na jakiegokolwiek zagrożenie dla koherencji i autonomii podmiotowej przestrzeni, a zarazem tęskni za zespojeniem z obiektem, panicznie bojąc się separacji<sup>33</sup>. Ta nostalgia za dopełniającym obiektem, wertykalnym przedłużeniem *ego*, to właśnie freudowsko-lacanowska narcystyczna miłość nieznaną spełnienia. Żaden realny obiekt nie może odegrać roli, którą rozpiął dla niego narcystyczny scenariusz – nawet pierwotny obiekt matczyny przynosi z czasem zawód i rozczarowanie.

Spotkanie z zewnętrznym innym, który nie dopełnia ani nie przedłuża podmiotu, ale przeciwnie, zagraża wywłaszczeniem jednostki z zajmowanego przez nią miejsca, jest dla *ego* z konieczności doświadczeniem traumatycznym – traumą horyzontalną, którą Juliet Mitchell nazywa traumą rodzeństwa.

## ■ Obiekt-trauma: przetłamanie narcyzmu

Ponieważ narcyzm rozpaczliwie potrzebuje i pragnie obiektu, niestrudzony w dążeniu do idealnej fuzji dwóch w jednym, nieustannie naraża się na traumatyczny wpływ innego. Jak zauważa Green, obiekt jest dla narcystycznej spójności podmiotu zawsze obiektem-traumą i jako taki stanowi zagrożenie dla jakiegokolwiek

<sup>32</sup> Zob. tamże, s. 198.

<sup>33</sup> Zob. tamże, s. 20–21.

dotychczas wypracowanej słabej autonomii. W *Life Narcissism, Death Narcissism* Green wymienia szereg cech obiektu-traumy, które czynią go tak groźnym dla narcystycznego reżimu *ego*. Jako zarazem wewnętrzny i zewnętrzny względem podmiotu, obiekt stanowi podwójne niebezpieczeństwo: obsadzony libidalną energią i spleciony z najbardziej intymnymi fantazjami atakuje *ego* od środka, a jednocześnie pozostaje na zewnątrz, poza kontrolą podmiotu, zmuszając *ego*, by zadawało sobie gwałt i dosłownie „wychodziło z siebie” w stronę obiektu. Przede wszystkim jednak obiekt jest niestały i zmienny, a *ego* musi dostosowywać się do jego ciągłych zmian, samo ulegając zmianie. Dodatkowo obiekt ma swoje własne pragnienia (i swoje własne objekty), a cel jego dążeń rzadko pokrywa się z celem podmiotu. Traumatyczność obiektu wynika także z tego, że jest go zarazem zbyt dużo i zbyt mało: „Choć fuzja z obiektem jest pożądana, nigdy nie można jej w pełni zrealizować, bo *ego* kompletnie zniknie” – pisze Green. – „I chociaż separacja pozwala *ego* »odetchnąć«, obiekt nie powinien być za daleko lub poza zasięgiem przez zbyt długi czas”<sup>34</sup>.

Wszystkie kluczowe cechy obiektu-traumy najpełniej objawiają się w sytuacji, gdy zostaje on utracony. W słynnym fragmencie z *Trzech rozpraw* Freud sugeruje, że utrata pierwszego obiektu jest „być może” równoczesna z wyrobieniem sobie przez niemowlę całościowego obrazu osoby matki, a „znajdywanie obiektu jest zatem właściwie jego ponownym odnalezieniem”<sup>35</sup>. W momencie, w którym obiekt przestaje być ujmowany jako karmiąca pierś, dopełnienie pragnień niemowlęcia, i przybiera postać odrębnej, niezależnej istoty, dochodzi do jego nienaprawialnej utraty. Ponowne odnalezienie nie jest bowiem nigdy odnalezieniem tego samego; jak wspominałam, w tekście *O najpowszechniejszym poniżeniu życia seksualnego* Freud uzna to za przyczynę niemożliwości pełnego zaspokojenia w miłości. Obiekt-trauma w koncepcji Greena również daje się poznać głównie poprzez stratę – stratę niezapowiedzianą, niemożliwą do przewidzenia (tak jak pierwotna utrata matczynej piersi). Doświadczenie straty to zarazem doświadczenie nieznanego życia obiektu, który uległ zmianie niezauważonej przez *ego*<sup>36</sup>. Coś się zmieniło, ale podmiot nie wie co i kiedy – wie tylko, że skutkiem przegapionej zmiany jest utrata. Niedostrzeżone nieznanie życie zmieniającego się obiektu dowodzi, że był on zawsze odrębnym indywiduum; nie narcystycznym dopełnieniem podmiotu, ale horyzontalnym, obcym innym. Niepoznawalność obiektu zmusza *ego* do zmierzenia się z własną niepoznawalnością, nieznanymi aspektami niemieszczącymi się w narcystycznym obrazie siebie. Nieprzewidziana zmiana w obiekcie prowokuje zmianę w podmiocie, zmianę będącą źródłem psychicznego bólu, dolegliwości emblematycznej dla zranionego narcyzmu.

<sup>34</sup> Tamże, s. 101.

<sup>35</sup> S. Freud, *Trzy rozprawy z teorii seksualnej*, s. 110.

<sup>36</sup> Zob. A. Green, *Life Narcissism, Death Narcissism*, s. 111.

Ból spowodowany jest rozczarowaniem doznany w stanie nieprzygotowania, co zbliża go bardziej do nerwicy traumatycznej niż do frustracji czy wybrakowania. To, że wiąże się z utratą obiektu, jest mniej ważne niż nieprzygotowanie podmiotu z powodu [...] nieprzyjmowania do wiadomości oznak zmiany w obiekcie, aż do momentu, w którym to zaprzeczenie staje się niemożliwe do utrzymania. Zawsze przychodzi jak grzmot na czystym niebie, nawet jeśli chmury zastąpiły słońce od tygodni. Tym, co nie do zniesienia, jest przemiana w obiekcie, która zmusza *ego* do analogicznej zmiany<sup>37</sup>.

Niezapowiedziana zmiana, do której zmusza *ego* horyzontalny obiekt, jest świetnie opisana przez Mitchell w jej teorii traumy rodzeństwa, przedstawionej w książce *Siblings*. Pojawienie się rodzeństwa, traktowane przez psychoanalityczkę jako uniwersalna kondycja („Każdy ma potencjalne rodzeństwo”<sup>38</sup>), stanowi zagrożenie dla wertykalnego „rozszerzonego narcyzmu”. Dziecko traci rodzicielski pierwotny obiekt miłości, który wcześniej kochało jako przedłużenie własnego *ego*, a teraz musi dzielić się nim z intruzem, ale przede wszystkim, co podkreśla Mitchell, traci samo siebie, własną tożsamość. Trauma rodzeństwa polega na „uświadomieniu sobie, że nie jest się wyjątkowym, że ktoś stoi dokładnie w tym samym miejscu, co my, i że chociaż znalazło się przyjaciela, ta utrata wyjątkowości jest, przynajmniej na jakiś czas, tożsama z unicestwieniem”<sup>39</sup>. Brat lub siostra, paradygmatyczny obiekt-trauma, wymusza na podmiocie zmianę będącą zmianą pozycji. W narcystyczno-wertykalnej strukturze, która panuje niepodzielnie w życiu psychicznym jednostki przed horyzontalną interwencją rodzeństwa, kategoria pozycji, miejsca zajmowanego w hierarchii, ma kluczowe znaczenie. Pojawienie się kogoś, kto zajmuje dokładnie to samo miejsce, rozpoczyna walkę o przetrwanie, która dla narcyzmu równoznaczna jest z walką o władzę, lecz także z walką o własne „ja”. „Starsze dziecko nie tylko zostaje przemieszczone, ale wręcz na jakiś czas pozbawione jakiegokolwiek miejsca – ktoś inny jest tym, czym ono jest”<sup>40</sup>. Trauma rodzeństwa odbiera *ego* pozycję podmiotu, narradora własnej opowieści, sprawiając, że tożsamość zbudowana na wertykalnej identyfikacji upada. Na groźbę utraty własnej podmiotowości *ego* w naturalny sposób reaguje nienawiścią, agresją i przemocą. Narcystyczna miłość do dopełnienia samego siebie przemienia się w morderczą nienawiść względem kogoś, kto, jak się okazało, nie jest bynajmniej – wbrew oczekiwaniom – przedłużeniem podmiotu, drugim „ja” czy „drugą połówką”. Paradoksalnie jednak, właśnie ta nienawiść stanowi krok w stronę horyzontalnej miłości bliźniego; miłości, która kocha innego jako odrębnego, zmiennego i nieprzejrzystego, pochylając się z czułością dokładnie nad tym, co czyni z drugiego człowieka źródło traumy.

<sup>37</sup> Tamże, s. 108.

<sup>38</sup> J. Mitchell, *Siblings: Sex and Violence*, s. 222.

<sup>39</sup> Tamże, s. 43.

<sup>40</sup> Tamże, s. 47.

Koncepcję obiektu-traumy Greena i traumy rodzeństwa Mitchell łączy przede wszystkim nacisk, jaki obydwój autorzy kładą na drastyczną, nieprzewidzianą zmianę, po której nie ma już powrotu do *status quo*. „Po rodzeństwie nic już nie jest takie samo”<sup>41</sup> – pisze Mitchell. W horyzontalnym obiekcie tkwi nienazywalny i nieredukowalny nadmiar, paradoksalnie nawet wtedy, gdy obiekt jest utracony, fizycznie nieobecny: brak obiektu stanowi przecież skutek drzemającego w nim nadmiaru, którego nie zauważyło się w porę. Tak Mitchell opisuje horyzontalną scenę pierwotną: „Gdy małe dziecko oczekuje pojawienia się niemowlęcia, spodziewa się powtórzenia samego siebie; kiedy niemowlę w końcu przybywa, dosłownie **przerasta** wszelkie oczekiwania – ten nadmiar jest traumą”<sup>42</sup>. Inny to zawsze więcej niż to, na co się pisaliśmy. Teza ta nie odnosi się jedynie do pierwszego szoku związanego z realnym bądź potencjalnym rodzeństwem. Trauma horyzontalności odtwarzana będzie za każdym razem, gdy jakieś wydarzenie (zawsze powiązane z osobą, „bratem” lub „siostrą”) usunie jednostkę z dotychczas zajmowanego przez nią miejsca: „Z bliźniętami, z rodzeństwem, z paczką przyjaciół, [...] w małżeństwie, w powtórzeniu siebie samego, dostajesz więcej, niż się spodziewałeś – na dobre i na złe”<sup>43</sup>.

„Na dobre i na złe”, ponieważ jako afekty horyzontalne i nienawiść, i miłość odnoszą się do tego samego nieokreślonego nadmiaru przekraczającego wszelkie oczekiwania. Ich przeciwieństwem jest narcystyczny przymus spokoju, bycia zawsze przygotowanym, by żadna zmiana nie mogła przynieść destabilizującego zaskoczenia. Rzeczywiste życie z rzeczywistymi, horyzontalnymi innymi nie pozwala jednak nigdy na tego rodzaju spokój, wzbudzając w *ego* nieustanny lęk, tym mocniejszy, im bardziej próbuje się go zwalczać. Jak stwierdza Green, porażka narcyzmu uwidacznia się właśnie pod postacią narcystycznego lęku, efektu starcia nadmiernie zorganizowanego porządku *ego* z siłą obiektu: „Psychiczne życie – jak każde życie – jest tylko owocnym nieładem. Na próżno narcyzm podąża za złudzeniem oparcia się mu. Wszelki erotyzm to przemoc, tak jak życie to przemoc wobec inercji”<sup>44</sup>. Przez przemoc, gwałt na zasadzie spokoju i równowagi, jednostka wychyla się z narcyzmu, z jego spiralą lęku prowadzącą do kompletnego paraliżu. Nienawiść i walka – pierwsza reakcja na traumę rodzeństwa – nie stanowi upragnionej formy międzyludzkich relacji, jest jednak rozchwianiem narcystycznego ekwilibrium, wyjściem z wertykalnego narcyzmu na spotkanie z horyzontalnym obiektem, rezygnacją z bycia zawsze przygotowanym. Tytułowe w książce Mitchell „seks i przemoc”, więzi horyzontalne nieustannie sprowadzane przez psychoanalizę do wertykalnych modeli, składają się na „owocny nieład” życia, które, jak wskazał Green, zadaje gwałt narcystycznej zasadzie inercji, domknięcia i dopełnienia. Zewnętrzny obiekt z konieczności

<sup>41</sup> Tamże, s. 202.

<sup>42</sup> Tamże, s. 214–215.

<sup>43</sup> Tamże, s. 225.

<sup>44</sup> A. Green, *Life Narcissism, Death Narcissism*, s. 127.

stanowi dla podmiotu traumę – od tego nie ma odwrotu, nie pomogą żadne przygotowania. Lecz pozostaje nadzieja: obiekt jest lekarstwem na cierpienie, które sam wywołuje<sup>45</sup>. To właśnie na tę nadzieję naprowadza lęk, ostrzegający przed zagrożeniem, lecz niedostrzegający, że w tym zagrożeniu tkwi też szansa. Słowami Clarice Lispector: „Kiedy odkryję, co mnie przeraża, dowiem się też, co tutaj kocham. [...] Strach prowadzi mnie do niebezpieczeństwa. A wszystko, co kocham, jest ryzykowne”<sup>46</sup>.

## ■ Miłość – przepracowana trauma horyzontalna

W narcystycznym poszukiwaniu własnego dopełnienia *ego* zawsze przegrywa. Traumatyczny obiekt wymyka się nawet najmisterniej utkany sieciom narcyzmu, wywołując paraliżujący lęk i obezwładniający ból. Jednak przy odrobinie szczęścia *ego*, przegrywając jedno, może wygrać coś zupełnie innego. Przerastający najśmielsze oczekiwania nadmiar, który wcześniej budził lęk, może stać się przedmiotem miłości – innej relacji z obiektem, odmiennej od narcystycznego pragnienia wpisania go w projekt własnej podmiotowej autonomii.

Miłość, gwałtowna przemiana optyki, ma siłę kataklizmu, ponieważ wywodzi się z traumy, jaką jest dla podmiotu pojawienie się horyzontalnego innego odbierającego *ego* najbardziej intymną tożsamość i wywłaszczającego je z miejsca, które zajmowało w swoim narcystycznym obrazie siebie (nadejście rodzeństwa to dosłownie „niezbędna katastrofa”<sup>47</sup>). Na pytanie, jak narcyzm może przedzierzgnąć się w miłość do drugiego człowieka, Mitchell odpowiada, że jest to możliwe tylko poprzez przemoc i nienawiść: horyzontalna miłość to „narcyzm przemieniony przez nienawiść, która została przezwyciężona”<sup>48</sup>. Psychoanaliza nie zostawia miejsca na utopijną wizję miłości jako harmonijnej fuzji dwóch dusz – wręcz przeciwnie, dowodzi, że tak ujmowana miłość stanowi jedynie niewykraczającą poza narcyzm fantazję, podczas gdy „wszelki erotyzm to przemoc”, przynajmniej wyjściowo. Horyzontalna trauma musi w końcu zostać przepracowana, by podmiot nie zatrzymał się w psychopatycznym stadium niegasnącej nienawiści do każdego, kto może go zastąpić, wypełnionym rozpaczliwymi próbami naprawy nienaprawialnego: unicestwienia rodzeństwa, tak jakby nigdy go nie było. Wraz z pojawieniem się innego, siostry lub brata, kruche dziecięce *ego* traci coś więcej niż tylko niepodzielną uwagę rodzica. Traci samo siebie, lecz, jak stwierdza Mitchell, może się odzyskać na nowo, choć nie będzie to powrót do utraconego raj. Gdy dziecko odzyskuje siebie z powrotem, powraca do siebie przełamane przez traumę, już nie jako narcystyczna całość,

<sup>45</sup> Zob. tamże, s. 102.

<sup>46</sup> C. Lispector, *Opowiadania wszystkie*, przeł. W. Charchalis, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2019, s. 533.

<sup>47</sup> D. Cohen, J. Mitchell, R. Britton, *Siblings in Development: Towards a Metapsychology*, w: V. Lewin, B. Sharp (red.), *Siblings in Development. A Psychoanalytical View*, Karnac, London 2009, s. 87.

<sup>48</sup> J. Mitchell, *Siblings: Sex and Violence*, s. 36.

lecz jako stworzenie społeczne, uwikłane w sieć wzajemnych, horyzontalnych relacji. Podmiot traci iluzoryczną autonomię, zyskując w zamian zdolność spojrzenia na siebie z odmiennej perspektywy, oczami innego. Nie jest to jednak spojrzenie „wielkiego Innego” (czy chociaż większego innego – rodzica), uprzywilejowana perspektywa narratora, ale spojrzenie sąsiada, kochanka, rodzeństwa, które zajmuje tę samą skromną pozycję, co *ego*, pozostając zarazem od niego odmienne. Utratę narcystycznej jedyności „ja” trzeba odżałować, by pod koniec procesu żałoby zaakceptować, że „jest się zwyczajnym, co nie znaczy, że nie jest się wyjątkowym – tylko że wszyscy bracia i siostry są zarazem zwyczajni i wyjątkowi”<sup>49</sup>. Dokładnie w tym momencie otwiera się możliwość miłości. Wraz ze zrzeczeniem się narcystycznej jaźni przez podmiot, jego narcyzm kochający innych jedynie jako dopełnienie bądź przedłużenie *ego* może przekształcić się w miłość wydobywającą to, co wyjątkowe, z każdego ze zwyczajnych sąsiadów na horyzontalnej osi: „Kocham siebie, będę kochać moje rodzeństwo jak samego siebie, moje rodzeństwo nie jest mną, muszę kochać moje rodzeństwo jak innego, który jest jak ja. Jeśli będę mieć szczęście, zobaczę siebie oczami mojego rodzeństwa”<sup>50</sup>.

Stosunek między wertykalnymi relacjami konstytuującymi narcyzm a późniejszą horyzontalną miłością nie przybiera jednak postaci prostej opozycji<sup>51</sup>. Ważną rolę w teorii Mitchell pełni to, co nazywa ona „prawem matki” w odróżnieniu od lacanowskiego „prawa ojca”. Matka, według Mitchell, nie jest jedynie obiektem niezróżnicowanej cielesnej fuzji, ale prawodawczynią – ustanawiane przez nią prawo wprowadza dziecko w świat horyzontalności i pomaga przepracować towarzyszącą mu traumę. Prawo matki to prawo serii, które sytuuje dziecko *obok* innych, jego rówieśników, rodzeństwa. Matka, wprowadzając podział na oś wertykalną i horyzontalną, odróżnia dzieci od siebie samej, ale rozróżnia je też między sobą, w ich wyjątkowości i zwyczajności, umożliwiając prześtrzeń, w której mogą zajmować tę samą pozycję, będąc zarazem inne<sup>52</sup>. Jest miejsce i dla ciebie, i dla mnie, jest miejsce dla dwóch, trzech, czterech – tego uczy prawo seryjności, zainicjowane przez matkę, ale zinternalizowane przez jej potomstwo, odgrywane w dziecięcych zabawach i wyliczankach, a później przeżywane w horyzontalnej przyjaźni i miłości. Hysterik (obecny w każdym z nas) pozbawiony jest właśnie tej świadomości serii; nie może zaakceptować horyzontalnej mnogości, tkwiąc w wertykalnym i narcystycznym paradygmacie, w którym każdy obiekt jedynie zastępuje pierwotny ideał. Ujmowanie miłości w kategoriach substytucji i idealnego dopełniającego obiektu zakłada, że jest miejsce tylko dla jednego – inny zawsze będzie więc dla historyka śmiertelnym niebezpieczeństwem, groźbą bycia zastąpionym i pozbawionym własnej

<sup>49</sup> Tamże, s. 205.

<sup>50</sup> Tamże, s. 215.

<sup>51</sup> Rozróżnienie na oś wertykalną i horyzontalną nie oznacza także, że rodziców czy opiekunów nie sposób kochać horyzontalną, nienarcystyczną miłością. Wręcz przeciwnie – właśnie do tego prowadzi kluczowa w teorii psychoanalitycznej separacja, moment, w którym, za Winnicottem, „wystarczająco dobra matka” przestaje podtrzymywać iluzję dziecięcej omnipotencji. Kiedy rodzic rezygnuje z „dopełniania” wszystkich potrzeb dziecka i przestaje tworzyć z nim system zamknięty, dziecięce *ego* może rozpoznać w nim horyzontalnego innego, którego wpięrow zniechęca jako źródło wywołującej traumę, a potem być może pokocha. Zob. D.W. Winnicott, *Zabawa a rzeczywistość*, s. 33.

<sup>52</sup> J. Mitchell, *Siblings: Sex and Violence*, s. 44, 52–53.

tożsamości. Prawo matki uczy jednak, że nikogo nie da się zastąpić. Horyzontalność, którą wprowadza, nie ma nic wspólnego z metonimicznym łańcuchem substytucji. Bracia i siostry przychodzą jedno po drugim, nie zastępując się nawzajem; gwarantem tego jest niezbędny odstęp między nimi, ta sama różnica, która budziła wcześniej nienawiść narcystycznego podmiotu („Nienawidzę cię, nie jesteś mną”)<sup>53</sup>.

W przeciwieństwie do prawa ojca związanego z nieobecnością i językową reprezentacją tego, co nieobecne, prawo matki dotyczy tego, co obecne i seryjne – więcej ma więc wspólnego z liczeniem niż z praktykami językowymi<sup>54</sup>. Jednak dokonuje się w języku i poprzez język: wyliczanki, pozbawione fabularnej ciągłości próby wyrażenia horyzontalnej niehierarchicznej seryjności, tworzą mimo wszystko zaczątki narracji. Zabawy między rodzeństwem, które później przekształca się w relacje między dorosłymi, przybierają postać narracyjnej wymiany, różnej od narcystycznej autonarracji z powodu niezbędnej obecności innego: równego współuczestnika, a nie jedynie wyobrazonego słuchacza. Horyzontalna trauma pozwala rozpocząć inny rodzaj narracji, w której nadrzędna pozycja narratora nie jest już osiągalna, ale w zamian otwiera się nowa, nieznana wcześniej perspektywa – perspektywa rzeczywistego sąsiada, człowieka **obok** mnie. Miłość do innego, zwyczajnego i wyjątkowego, staje się, słowami Adriany Cavarero, „spontaniczną narracyjną wzajemnością”<sup>55</sup>, horyzontalną komunikacją możliwą po przepracowaniu straty niepodzielnego głosu narratorskiego. Związek wertykalnej utraty z narodzinami horyzontalnej komunikacji zobrazowany został przez Nicolasa Abrahama i Márię Török w ich koncepcji introjekcji jako „komunii pustych ust”. Wraz z utratą matczynej piersi, usta dziecka uczą się stopniowo karmić słowami odnoszącymi się do utraconego obiektu – dosłowne zaspokojenie ustępuje miejsca zaspokojeniu metaforycznemu. Niezbędne stadium pomiędzy tymi dwoma etapami stanowi doświadczenie pustych ust, trauma wyrażana jedynie krzykiem i płaczem. Z pomocą matki gwarantującej znaczenie słów doświadczenie pustki może zostać przekształcone w wyrażenia językowe. Jednak gdy ta przemiana już się dokona, dziecko pozostaje bez wertykalnego gwaranta – słowa zastępują obecność matki, a jedynym sposobem na introjekcję pragnienia, bólu i cierpienia staje się ich komunikacja w horyzontalnej „wspólnocie pustych ust”, wspólnocie sierot zdanych na językową wymianę doświadczeń swojego osierocenia<sup>56</sup>. Właśnie w takiej wspólnocie, pozbawionej centrum i hierarchii, rodzi się miłość między sierotami przechodzącymi żałobę zarówno po utraconym wertykalnym obiekcie, jak i po utraconej wielkości własnego narcyzmu.

Koncepcje Greena i Mitchell pozwalają zrekonstruować drogę od narcyzmu do miłości innego, która nie opiera się jedynie na rozszerzeniu lub

<sup>53</sup> Tamże, s. 53. Horyzontalną seryjność ustanawianą przez prawo matki skojarzyć można z kobiecą formułą upłciowienia z Lacanowskiego dwudziestego seminarium. Według interpretacji Kennetha Reinharda, kobiety wchodzą w nieskończoną serię wszystkich kobiet pojedynczo, „jedna po drugiej”, nie zastępując się nawzajem ani nie tworząc zamkniętego, całościowego zbioru. Każda z nich jest wyjątkiem, lecz nie suwerennym wyjątkiem od reguły, na wzór pierwotnego ojca niepodlegającego prawu kastracji – a właśnie takiej wyjątkowości domaga się narcyzm. (Być może obecny w każdym z nas historyk, który zdaniem Mitchell nie może zaakceptować horyzontalnej seryjności, nie jest wcale historykiem, ale po prostu mężczyzną). Zob. K. Reinhard, *W stronę politycznej teologii bliźniego*, w: S. Žižek, E.L. Santner, K. Reinhard, *Bliźni*, s. 79.

<sup>54</sup> J. Mitchell, *Siblings: Sex and Violence*, s. 44.

<sup>55</sup> A. Cavarero, *Relating Narratives. Storytelling and Selfhood*, przeł. P.A. Kottman, Routledge, London 2000, s. 109.

<sup>56</sup> N. Abraham, M. Török, *Mourning or Melancholia: Introjection versus Incorporation*, w: *The Shell and the Kernel: Renewals of Psychoanalysis*, przeł. N.T. Rand, University of Chicago Press, Chicago – London 1994, s. 127–128.



przemieszczeniu tego pierwszego, lecz na rzeczywistym wyjściu. Podsumowując, należy zaznaczyć, że miłość w tym ujęciu, choć odmienna od narcyzmu, nie może się obejść bez niego. Bez narcyzmu i formujących go relacji wertrykalnych nie byłoby samego *ego*, bez którego wszelka relacja miłosna sprowadzałaby się jedynie do odpowiedzianego repertuaru erotycznych i sadystycznych zachowań. Miłość potrzebuje narcyzmu, żeby zaistnieć, wręcz sama jest narcyzmem, ale narcyzmem gwałtownie przełamany – przekształconym przez interwencję horyzontalnego obiektu-traumy z towarzyszącą mu nienawiścią i przemocą. Ta przemoc zostaje przewyciężona, choć niecałkowicie. Narcyzm nigdy nie zanika, wraz z nim bowiem zanikłoby samo *ego*, a dopóki trwa, miłość zawsze pozostanie dla niego traumą, „niezbędną katastrofą”, gwałtem na jego delikatnej tkance. Właśnie dlatego miłość nie pojawia się w formie czystej, nieskażonej: „Miłość nigdy nie jest jedyną emocją, którą czujemy do innego – jest zmieszana z gniewem, urazą, bólem, pożądaniem, cierpieniem, zazdrością, a nawet nienawiścią. Ale może być spośród nich najbardziej upartą i najbardziej irracjonalną”<sup>57</sup>. Zawsze pozostaje jednak ryzyko, że miłość, nawet najbardziej uparta, obróci się w nienawiść albo w narcystyczne zawłaszczanie. Wyjście z narcyzmu jest w końcu tylko chwilowym wymknięciem się mu, zakłóceniem jego mechanizmu, a nie ostatecznym, tryumfalnym oswobodzeniem. W tym sensie miłość nie bywa spełniona – pod hasłem „spełniona miłość” kryje się nierealizowalne dążenie narcyzmu, marzenie o stanie idealnie domkniętym, nieobarczonym ryzykiem porażki. Jeżeli coś stanowi o istocie miłości, to jest to jej nierozstrzygalność: zmiana „na dobre i na złe”, współistnienie najlepszych i najgorszych możliwości, które nie mieściły się we wcześniejszym, wertrykalnym obrazie rzeczywistości. Wyjść (choć trochę) poza narcyzm, żyć w świecie horyzontalnym, to żyć z tym ryzykiem – tylko tyle i aż tyle.

<sup>57</sup> D. Enns, *Love's Limit*, w: D. Enns, A. Calcagno (red.), *Thinking About Love. Essays in Contemporary Continental Philosophy*, The Pennsylvania State University Press, University Park 2015, s. 40.

## Bibliografia

- Abraham N., M. Török, *Mourning or Melancholia: Introjection versus Incorporation*, w: *The Shell and the Kernel: Renewals of Psychoanalysis*, przeł. N.T. Rand, University of Chicago Press, Chicago–London 1994.
- Bielik-Robson A., *Posłowie: „Bliźni nie istnieje”, albo o granicach psychoanalitycznej parafrazy*, w: S. Žižek, E. L. Santner, K. Reinhard, *Bliźni*, przeł. E. Ulińska, WN PWN, Warszawa 2013.
- Bielińska A., *Dialektyka podmiotu. Tożsamość narracyjna w teorii Paula Ricoeura a psychoanalityczne koncepcje narcyzmu*, „Kultura i Wartości” 2019, 28.
- Carr D., *Time, Narrative and History*, Indiana University Press, Bloomington 1986.
- Cavarero A., *Relating Narratives. Storytelling and Selfhood*, przeł. P.A. Kottman, Routledge, London 2000.
- Cohen D., J. Mitchell, R. Britton, *Siblings in Development: Towards a Metapsychology*, w: V. Lewin, B. Sharp (red.), *Siblings in Development. A Psychoanalytical View*, Karnac, London 2009.
- Enns D., *Love's Limit*, w: D. Enns, A. Calcagno (red.), *Thinking About Love. Essays in Contemporary Continental Philosophy*, The Pennsylvania State University Press, University Park 2015.

- Fink B., *Lacan on Love: An Exploration of Lacan's Seminar VIII, Transference*, Polity Press, Cambridge 2016.
- Freud S., *O najpowszechniejszym poniżeniu życia miłosnego*, w: tegoż, *Życie seksualne*, przeł. R. Reszke, Wydawnictwo KR, Warszawa 2009.
- Freud S., *Popędy i ich losy*, w: tegoż, *Psychologia nieświadomości*, przeł. R. Reszke, Wydawnictwo KR, Warszawa 2009.
- Freud S., *Psychologia zbiorowości i analiza ego*, w: tegoż, *Poza zasadą przyjemności*, przeł. J. Prokopiuk, WN PWN, Warszawa 2005.
- Freud S., *Trzy rozprawy z teorii seksualnej*, w: tegoż, *Życie seksualne*, przeł. R. Reszke, Wydawnictwo KR, Warszawa 2009.
- Freud S., *W kwestii wprowadzenia narcyzmu*, w: tegoż, *Psychologia nieświadomości*, przeł. R. Reszke, Wydawnictwo KR, Warszawa 2009.
- Freud S., *Wspomnienie Leonarda da Vinci z dzieciństwa*, w: tegoż, *Poza zasadą przyjemności*, przeł. J. Prokopiuk, WN PWN, Warszawa 2005.
- Green A., *Life Narcissism, Death Narcissism*, przeł. A. Weller, Free Association Books, London 2001.
- Laplanche J., *Life and Death in Psychoanalysis*, przeł. J. Mehlman, The Johns Hopkins University Press, Baltimore–London 1985.
- Laplanche J., J.-B. Pontalis, *Słownik psychoanalizy*, przeł. E. Modzelewska, E. Wojciechowska, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1996.
- Lear J., *Love and Its Place in Nature*, The Noonday Press, New York 1991.
- Lispector C., *Opowiadania wszystkie*, przeł. W. Charchalis, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2019.
- Mitchell J., *Siblings. Sex and Violence*, Polity Press, Cambridge 2003.
- Reinhard K., *W stronę politycznej teologii bliźniego*, w: S. Žižek, E.L. Santner, K. Reinhard, *Bliźni*, przeł. E. Ulińska, WN PWN, Warszawa 2013.
- Winnicott D.W., *Zabawa a rzeczywistość*, przeł. A. Czownicka, Wydawnictwo Imago, Gdańsk 2011.